Nr. 45. Kraków, 7 listopada 1909 r. Rok VII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4 korony**, w **Niemczech 5 marek**, w **Ameryce 2 dolary**. — Numer oddzielny: **10 hal.** — Za zmianę adresu płaci się **20 hal.**

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Przypominamy jeszcze raz tym Czytelnikom, którzy dotąd nie wyrównali prenumeraty, aby z tem nie zwlekali, gdyż będziemy zmuszeni zaprzestać im wysyłania „Ojczyzny".

Kalendarz już gotowy — zaczynamy wysyłkę w najbliższych tygodniach ale tylko tym, którzy wyrównali prenumeratę do końca roku. Kalendarz liczy 400 stron.

Jednajcie nowych Czytelników.

Obecna sytuacya polityczna.

Po zwołaniu Rady państwa, po krótkiej hałaśliwej demonstracyi czeskich radykałów dla gabinetu Binerta na pierwszem posiedzeniu Izby, po wyborze prezydyum i sekretarzy Izby — po wniesieniu 14 wniosków nagłych, nastała w Izbie chwilowa cisza — cisza przed burzą.

W tym międzyczasie Koło polskie uchwaliło rezolucyę, zaznaczającą swoje stanowisko w pośród istniejącej sytuacyi. Rezolucya ta jednakże wzbudziła obawę w stronnictwach niemieckich w tym kierunku: iż Koło polskie przychyla się na stronę Unii słowiańskiej, a przeciw gabinetowi

Binerta; z czego widać, że Koło polskie ma w pośród stronnictw poważne znaczenie, i że od tego zależeć będzie przyszły ustrój Izby, jakie Koło polskie zajmie w niej stanowisko, jaką politykę prowadzić będzie.

Otóż Koło polskie w obecnych stosunkach, ze względu na dawne tradycye swoje i ze względu na potrzeby kraju ojczystego musi prowadzić politykę spokojną, rozważną i konsekwetną.

Minął bowiem wiek liberalizmu, mija wiek socyalizmu — a jesteśmy w początkach wieku współzawodnictwa wszystkich stanów i warstw społeczeństwa w pracy społecznej.

To życie współczesne, coraz żywszem rozpędem rozwijające się — wytwarza nowe trudności, wywołuje potrzeby coraz nowsze, a te okoliczności stwarzają sytuacyę polityczną coraz krytyczniejszą.

Społeczeństwo ciśnięte potrzebami woła do kierowników, woła do pracowników na polu społecznem:

„Ulżyjcie nam naszych ciężarów, ułatwijcie nam istnienie, dopomóżcie nam do dźwignięcia się do lepszego bytu! — Złagodźcie okropność walk krwawych a usuńcie wojnę na polu ekonomicznem!“

Wołanie to stworzyło obecną sytuacyę. Fiskalizm nas ciśnie, bo militaryzm żąda pokrycia. Pokrycie ciśnie rozwój rolnictwa, handlu i przemysłu. Handel i przemysł, aby się utrzymać — zabierają siły rolnictwu, zaś to ostatnie broniąc się odpiera zapędy tamtych.

W pośród tego rozwija się walka narodowościowa, bowiem jeden naród stojący już oddawna wyżej kulturalnie i oświatowo od drugiego, przeważa i wyzyskuje słabszego, zaś ta okoliczność zmusza do łączenia się i do walki słabszego przeciw mocniejszemu.

W ten sposób wpadło społeczeństwo nasze w wir, w którym może się albo rozbić i stać pastwą innych — albo wypłynąwszy z wirów stanąć na silnym gruncie przyszłego szczęliwego rozwoju.

W tem także rozumię społeczeństwo naszego kraju rodzinnego — Galicyę. Dla Galicyi kierownikiem i pracownikiem na polu politycznem jest obecnie — Koło polskie. I to Koło polskie jest dziś w położeniu niełatwem.

Z jednej strony ludność Galicyi żąda od swoich reprezentantów wydatnej pracy dla kraju, z drugiej strony Koło polskie znajduje się w pośrodku dwóch obozów w Parlamencie się zwalczających — w środku dwu obozów zwracających się do Koła polskiego o poparcie, a oba obozy współwinne, uniemożliwiają pracę produktywną.

W jednym obozie stoją Niemcy, w drugim Unia słowiańska, ale po stronie pierwszych ani drugich Koło polskie stawać nie może, doświadczone bowiem historyą swego narodu musi dla siebie zatrzymać wolną rękę, chociaż takie postępowanie Koła wzbudza czasem niechęć w obu obozach, a w kraju nieraz niezadowolenie u swoich.

W takiej sytuacyi Koło polskie musi spokojnie takie mniemania przyjąć do wiadomości, natomiast stojąc rozważnie na stanowisku ekonomicznem swego kraju trzymać się prawdy:

Iże największą naszą siłą jest ta, którą sami posiadamy.

Siłą Koła jest jego solidarność.

Solidarnością Koło polskie od początku swego istnienia parlamentarnego zwalczało wszelkie trudności. Solidarnością już pierwsi premierowie nasi w walce o konstytucyę walczyli i wywalczywszy takową, prowadzili dalej dzieło rozszerzania autonomii, wywalczając coraz więcej praw dla Galicyi. Z tych pracowników Koła z owej epoki niewiele nam zostało. Dziś z biegiem czasu, ze zmianą stosunków, stają nowe siły do pracy, siły biorące za podstawę, w ramach ustaw istniejących, akcyę coraz szerszego rozwoju praw dla dobra ludu.

Jednakże taktyka w przeprowadzeniu tej akcyi stworzyła różnicę zdań, oddziałującą niekorzystnie na solidarność Koła polskiego w tej właśnie dobie, w której Koło polskie powinno być nietylko solidarne, ale ono powinno być żelazne, sprężyste, gdyż tylko wtedy będzie mogło swemu zadaniu podołać — będzie mogło — postępując z największą rozwagą, w kalejdoskopie bieżących wypadków biorąc udział, sprawy narodowe, sprawy kraju, od wejścia na fałszywe tory bronić.

Zaś gdyby wskutek niedającej się zwalczyć obstrukcyi w Izbie posłów nastąpiły rządy paragrafu 14, albo rządy bez paragrafu 14 i bez parlamentu, wtenczas usiłowaniem Koła polskiego być musi usilna praca w kierunku uzyskania większych praw finansowych dla kraju, w kierunku uzyskania szerszej działalności Sejmu krajowego.

Osiągnienie powyższych korzyści zależeć będzie od łączności, solidarności wszystkich grup Koła polskiego, zależeć będzie od tego, jaką opinią Koło polskie wobec rządu, wobec krajów cieszyć się będzie.

Leży tedy w interesie Koła, w interesie kraju, w interesie pojedyńczych grup Koła, w interesie wyborców, aby członkowie Koła w Wiedniu postępowali solidarnie, bo w takim razie obecne kierownictwo Koła, ideę, program na dobrą drogę wprowadzi z korzyścią dla swego kraju rodzinnego.

W Wiedniu 26 października 1909.

Maślanka.

Ostatnie podrygi.

Przez to, że ludowcy idą ślepo za bośniacką komendą p. Stapińskiego, odsuwa się od nich każdy uczciwy człowiek, odpadają zwolennicy,

którzy chcą być ludźmi i obywatelami a nie igraszką w rękach niesumiennego krętacza i w ten sposób usuwa się codzień grunt z pod nóg pana Jana i żyjącej z jego łaski zgrai wyzyskiwaczy ludu. Widząc to sztabowcy, starają się ostatnim wysiłkiem podtrzymać u ludu gasnącą powagę bośniackiego regimentarza.

Najlepszy dowód tego rozpaczliwego nieprzebierania w środkach mieliśmy 31-go października w Żarnowej koło Strzyżowa. P. Małłosz zwołał publiczne zebranie do swego ogrodu i zapowiedział przybycie posłów Zamorskiego i ks. Stojałowskiego. Posłał też zaproszenie do posła Stapińskiego. Ten jednak nie przybył, natomiast przyjechali ze wszystkich końców Galicyi agitatorzy ludowcowi. Przyjechał więc ze Lwowa akademik Nartowski, syn dziedzica Narajowiec, akademik Jampolski, syn dziecica na Łówczy, obaj jako przedstawiciele chłopa głodnego. Pragnęlibyśmy gorąco, aby wszyscy chłopi cierpieli tylko taki głód, jaki mają panicze, dziedzice z Narajowa i Łówczy. Przyjechał też ze Lwowa elegancki paniczyk Poznański, który się dopiero uczy rzemiosła wiecowego, bo mówił bardzo nieudolnie i jąkał się ciągle. Z Krakowa przyjechał akademik Hoim, który mówił tak kłamliwie, jak gdyby był redaktorem „Przyjaciela ludu“.

Ci panowie skomenderowali zawczu ślepych zwolenników Stapińskiego z okolicznych wsi i zajęli ogród p. Małtosza.

Gdy przyjechał poseł Zamorski już ludowcy byli na miejscu, akademicy ich musztrowali; a dla uzupełnienia nie brakło i p. Łysarza, który za agencyę „Wisły“ jest naganiaczem Stapińskiego i dwóch pijaków. Czy za własne pieniądze golnęli sobie na kuraż, czy też akademicy Stapińskiego za pieniądze stronnictwa dolali im gorzałczanego animuszu, nie wiemy.

Imieniem ojca akademik Małtosz zagaił zebranie i zaproponował na pierwszego przewodniczącego wójta z Żarnowy. Na komendę powstał ryk: „Hawlicki, Hawlicki“. Nikt nie liczył głosów, nikt nie stwierdzał większości. a już p. Hawlicki objął przewodnictwo, zamianował dwu ludowców zastępcami, jednego sekretarzem i już miał na karteczce zapisanych ośmiu do głosu, choć jeszcze do głosu nikt się nie zgłaszał.

Jako referent otrzymał głos poseł Zamorski, który w rzeczowem przemówieniu przedstawił przebieg ruchu ludowego, przyczyny biedy ogólnej i wskazał środki poprawy doli w myśl programu wszechpolskiego. „Jeżeli wam się ten sposób poprawy stosunków wydaje właściwym, to nam pomóżcie, jeżeli nie, to nam pokażcie, gdzie się mylimy, rozwijać lepsze środki ratunku, a jak nas przekonacie, to my przyjmiemy wasze lepsze środki“. W ten sposób mniej więcej zakończył.

Po nim mówił p. Nartowski. Wyliczał rozmaite winy wszechpolaków, „Słowa Polskiego“, prezesa Głąbińskiego, gadał o wszystkiem bardzo długo, ale nie powiedział, czy rady posła Zamorskiego są dobre, czy złe, tylko wyzywał wszystkich a wychwalał Stapińskiego. P. Hoim już ryczał i plugawił. „Podłość, przewrotność, krętactwo, zniszczenie chłopa“ i Bóg wie jakie obelgi rzucał na wszystko i na wszystkich. Szkalował wszechpolaków, prezesa Głąbińskiego, „Słowo Polskie“, urzędników, mieszczan, ks. Stojałowskiego i wszystkich, których nazwiska ślina mu na język przyniosła, a używał słów takich, że jedna tylko „Gazeta powszechna“ p. Stapińskiego używa takich wyrazów. Ten bardzo przyjemny mowca postawił rezolucyę z pochwałą dla Stapińskiego, a z naganą i pogardą dla wszechpolaków. Przewodniczący p. Hawlicki, choć miał wielu zapisanych do głosu, postanowił zaraz poddać rezolucyę pod głosowanie. Wiedział, że pod wrażeniem obelg i kłamstw niesprostowanych lud je uchwali, a bał się, żeby ich nie sprostowano. Jednakże rozumni chłopi zaczęli się dopominać o dyskusyę, akademik Małtosz założył protest, więc p. Hawlicki dał głos p. Małtoszowi. I znowu na komendę pachołki przybyłych paniczów poczęły ryczeć, pijacy robić awantury, tak, że p. Małtosz z trudem ledwie kilka kłamstw ludowcowych zdołał sprostować, poczem zrzekł się głosu, widząc że na rzeczową rozprawę niema miejsca, tam gdzie ślepe, najęte pachołki wrzeszczą na komendę. P. Hawlicki dał głos p. Jampolskiemu, który wystękał ciężko stek kłamstw przeciw demokracyi narodowej, poczem sam przemówił. Powołał się na to, że on miał odwagę Stapińskiemu prawdę powiedzieć, ale dziś z nim się pogodził, więc i ludowcy na jego słowo i wiarę powinni znowu Stapińskiego słuchać.

Dziwna rzecz to te ugody ludowcowe. Stapiński odsądzał ministra skarbu Bilińskiego od czci i wiary, a kiedy minister ogłosił, że zaprowadzi podatek na zapałki, których każdy chłop potrzebuje, to się z nim pogodził. P. Hawlicki nagadał Stapińskiemu wiele słów prawdy, a dziś z nim się pogodził. Kiedyśmy pytali jednego posła co znaczą takie ugody, odpowiedział, że tu wpływy różne działają. Nie wiemy, czy to są wpływy na przekonanie, czy wpływy do kieszeni.

Chociaż poseł Zamorski dawno żądał głosu, p. Hawlicki udzielił głosu raz jeszcze p. Hoimowi, który jeszcze ordynarniej niż pierwej napadał na wszystko i wszystkich. A potem, nieczekając aż p. Zamorski odpowie, poddał pod głosowanie rezolucyę p. Hoima. Naganiacze zaczęli wrzeszczeć „wszyscy, wszyscy“, szturkali sąsiadów do podniesienia rąk i p. Hawlicki jako przewodniczący stwierdził, że była większość.

Uratowawszy w ten sposób sławę Stapińskiego, oddał dopiero głos p. Zamorskiemu. Szanowny poseł zaczął mniejwięcej w ten sposób: „Na wszystkie zarzuty, które tu podniesiono mam odpowiedź. Nie boję się jeszcze dwa razy więcej agitatorów, bo po mojej stronie jest prawda i słu-

szność. Nie wiem tylko czy mi pozwolicie dokończyć, więc chciałbym się z góry upewnić, nim zacznę mówić".

Wyskoczył zaraz przewodniczący p. Hawlicki i poddał pod głosowanie pytanie, czy obecni życzą sobie wysłuchać odpowiedzi posła Zamorskiego czy nie. I znowu na komendę paniczyków najmici zaczęli wrzeszczeć, że nie, wobec czego przewodniczący ogłosił, że większość zgromadzenia nie życzy sobie słyszeć przemówienia posła. Widocznie bał się, że słowa prawdy gotowe skruszyć serce wszystkich obałamuconych zwolenników Stapińskiego, a może otworzyć oczy nawet zakamieniałym najmitom, skoro zamiast wezwać do bezstronnego wysłuchania i drugiej strony wolał zamknąć zgromadzenie. Poseł Zamorski miał tylko czas głosem wielkim zawołać: Rzucacie na nas oskażenie, a obrony słuchać nie chcecie. Tem osądziliście sami siebie, bo wam brak sprawiedliwości. Tem ufniej twierdzę, że prawda zwycięży".

Tak więc dla uratowania pozorów musiano uciec się do krętactwa. P. Hawlicki jako przewodniczący, który nie dopuścił do słowa ani przeciwników, ani nawet chłopa żadnego, pokazał przez nadużycie urzędu przewodniczącego, że wart jest być przyjacielem i sługą Stapińskiego.

Na tem ludowem zgromadzeniu ani jeden chłop nie zabierał głosu. Jego komendanci, pościągane ze wszystkich stron kraju płatne młokosy, mówili imieniem ludu. Lud przyszedł, aby wysłuchać, jaka jest wola komendy, pokłonić się i ślubować posłuszeństwo. Swego zdania mieć mu nie wolno, wysłuchać zdania innych także nie wolno, bo gotówby przejrzeć i wypowiedzieć służbę paniczom. Jak dawniej stańczycy, tak dziś ludowcy starają się, aby lud był ciemny, milczał i na komendę spełniał rozkazy komendantów.

Zgromadzenie to świadczy, jaki strach panuje u ludowców przed prawdą. Przeciw jednemu człowiekowi zmobilizowali jak na wojnę wszystkich swoich najgłośniejszych krzykaczy z ostatnich krańców Galicyi, wiernych pachołków ze wszystkich wsi powiatu, a jednak tak na nich skóra drżała, że woleli mimo takich przygotowań nie liczyć na swoją moc, tylko zamknąć usta przeciwnikowi, gwałcić porządek obrad, kierować zgromadzeniem tak stronniczo, że ich samych musiał wstyd zbierać.

Kneblowaniem wolności słowa, gwałceniem przyjętych zwyczajów przy obradach i innemi sztuczkami nie powstrzymacie panowie pochodu prawdy i słuszności. Jeszcze rok, dwa trzymać będziecie lud w ciemnocie, ale ten lud się ocknie i zrzuci nieproszonych a wprowadzających kłamstwo i gwałt opiekunów. Przez to postępowanie osądziliście się sami, pokazaliście strach przed prawdą i pokazaliście, że jedynie bezkarnie z za płota szkalować i szczekać umiecie. Prosimy was o wiecej takich występów, a sami sobie przyspieszycie koniec.

Budżet państwowy na rok 1910

w przedłożeniu rządowem.

Wydatki państwa na rok 1910 preliminowano na 2 miliardy 691 milionów 419 tysięcy 477 koron.

Wydatki te mają być pokryte podatkami bezpośrednimi, pośrednimi, jakoteż dochodami państwowymi z innych źródeł w dotychczasowych normach ustawowych przyjętych. Także potrzeba będzie zaciągnąć pożyczkę w wysokości 109 mil. 616 tyś. 305 kor., która ma być użytą na raty do umorzenia długu państwowego, na nadzwyczajne budowy, na dostarczenie kolejom potrzebnego parku dla ruchu, także na dostarczenie obronie krajowej funduszów na nadzwyczajne uzbrojenie. A że przy budżecie okazał się niedobór, przeto na pokrycie tego potrzeba będzie wziąć na uwagę konieczność wyższych poborów przy podatkach pośrednich i bezpośrednich mające być objęte ustawą o wyższem opodatkowaniu wódki, nowem uregulowaniem oddania części tego podatku funduszom krajowym, zniżenie podatków realnych, dalej niektórych zmian ustawy o podatku osobisto dochodowym z 25 października 1896 dz. p. p. Nr. 220 dalej podatkiem z tytułu dziedziczenia lub darowizny podatkiem nałożonym na naturalne wody mineralne pobieranie podatku konsumcyjnego od wody sodowe, itp. wód chłodzących, jakoteż podatkiem od wina, zapałek.

Główne cyfry budżetu na rok 1910 w porównaniu z budżetem za rok 1909 w koronach tak się przedstawiają:

	Rok 1910		Rok 1909
Dochód	2.649·456,741 K.	więcej o	244.809·259 K.
Wydatki	2.691·499,477 „	„ „	284.944·934 K.
Niedobór	42.042·736 K.	więcej o	40.135·675 K.

Rubryki pojedynczych wydatków.

Dwór cesarski	1.300·000 K.		
Kancelarya nadworna	188·000 „	więcej o	4.565 K.
Rada państwa	4.082·684 „	„ „	138.164 K.

Więcej na podwyższenie pensyi stałego personalu, na dyety i koszta podróży delegacyi do Pesztu, utrzymanie budynku.

Trybunał państwa 67·048 koron więcej o 1316 koron, bo utrzymanie budynku mieści się w innej pozycyi.

Rada ministrów i najwyższy trybunał administracyjny 4.902·390 koron więcej o 300·000 koron na systemizowanie więcej urzędników i sług, na podwyższenie płac służbie i podwyższenie dotacyi.

Wspólne wydatki z Węgrami 310.184·890 koron, więcej o 8000 koron ze spodziewanej nadwyżki z ceł. Z powyższej kwoty na uzbrojenie i wyposażenie wojska w Bośni i Hercegowinie przypadnie 5.117·882 koron.

Ministerstwo spraw wewnętrznych 52.058.316 koron więcej o 5.842·892 koron na nowe

budynki, utrzymanie starych, urządzenie budynków, za kupno realności.

Ministerstwo obrony krajowej 98.701·320 koron więcej o 11.396·756 koron na obronę krajową, żandarmeryę i uregulowanie jej płac, na umundurowanie, na urządzenie strzelnic, rozszerzenie aresztów garnizonowych.

Ministerstwo wyznań i oświaty 103.001·572 koron więcej o 1.616·613 koron na nowe szkoły, upaństwowienie szkół handlowych, subwencyonowanie innych.

Ministerstwo finansów 813.272·926 kor. więcej o 58.755.976 koron na nowe budynki i administracyę budynków państwowych.

Ministerstwo handlu 223.606·400 koron więcej o 15.266·671 koron na budowę nowych, utrzymanie i urządzenie starych i nowych budynków.

Ministerstwo kolei 705.961·880 koron więcej o 155.577·280 koron wskutek upaństwowienia niektórych kolei, na budowę zakładów dla inwalidów na starość itp. zakładów dobroczynnych, na sprawienie parków potrzebnych do ruchu itp.

Ministerstwo rolnictwa 52.752·128 kor. więcej o 2.153·288 koron na środki do popierania kultury, nauki rolnictwa i leśnictwa, statystyki rolniczej i leśnej i inne podobne operacye.

Ministerstwo sprawiedliwości 86.387·991 koron więcej o 6·160·199 koron wskutek przeniesienia kosztów budowy i zarządu budynków do innego działu.

Ministerstwo robót publicznych 92.139·360 koron więcej o 2.678·606 koron na subwencye gminne, na składy węgla, subwencye na ruch międzynarodowy, na patenty, popieranie przemysłu, doświadczenia techniczne itp.

Utrzymanie budynków państwowych 4.187·093 koron. Nowe budowy 28.992·282 kor. w roku 1909 tych rubryk nie było.

Najwyższy trybunał obrachunkowy 687·100 koron więcej o 23·700 koron na systemizowanie i planowe przeprowadzenie wykształcenia służby kontrolnej, jakoteż na podwyższenie płac służby.

Etat pensyjny 99.024·596 koro więcej o 7.396·969 koron przewidywany przyrost pensyonistów. (C. d. n.)

Maślanka.

Najlepiej bić kłamców ich własną bronią!

Dwa tygodnie temu ukazała się w „Przyjacielu ludu" taka korespondencya niby z Kłaja w powiecie Bochnia:

„Ratowniki" wszechpolskie.

„Niema to jak mieć dobrych i mądrych przy-„jaciół. Tacy obstoją za wielkie pieniądze — i do-„brze powiedział mądry Salomon, że kto przyja-„ciela znalazł, ten skarb znalazł. Takim przyjacie-„lem dla nas w Kłaju był naczelnik stacyi z Pod-„łęża p. Wójtowicz, wszechpolak, a co nam dora-„dził i jak my na tej radzie wyszli, to słuchajcie „narody.

„Na wiosnę, jak wiadomo, był brak paszy „wszędy, a w kraju osobliwie, toć bydło marło „głodem, bo kupić nie było za co. Coś tam po-„słowie robili, aby w lasach rządowych pozwo-„lono paść bydło, a Stojałowski i wszechpolacy „pisali różne listy w tej materyi, jako, że niby paść „bydło wolno. Pan Wójtowicz, chcąc nas uszczę-„śliwić, sprowadził nam posła Wiącka, który nas „zapewniał, że nam wolno paść w lesie rządo-„wym. Jakżeż było posłowi nie wierzyć. Wpę-„dziliśmy bydło, które naturalnie było z pe-„wnością rade tej paszy. Leśniczy groził, ale „my ufni w rozum Wiącka i Wójtowicza nie py-„taliśmy na to, ale paśli, jak nasi ś. p. ojcowie „za polskich czasów.

„Tymczasem stało się to, co leśniczy mówił. „Komisya zjechała i oszacowała szkodę w kultu-„rach na 2380 koron, tłumacząc nam, że rząd „pozwolił paszy, ale dla pewnej ilości „bydła i w miejscach wskazanych, a nie „tu, gdzie się nam i ile się nam podoba.

„O tem nam ani p. Wójtowicz, ani p. Wią-„cek słowa nie powiedział, Ale nie tu jeszcze ko-„niec. Rozmarkoceni taką grzywną, wielu na-„szych zawrzało gniewem do leśnego, a nie zwa-„żając na przestrogi, napadli go w domu „i poturbowali sporo. Prokuratorya w to „wkroczyła i wytoczyła im proces o napad pu-„bliczny i t. p. historye, a niebaczni ludzie wpa-„dli w proces niegłupio, dzięki przyjaciołom „Wójtowiczowi i Wiąckowi. Tak nas po-„ratowali wszechpolscy opiekunowie, którzy się „teraz pochowali jak myszy przed kotem, i cieka-„wiśmy, czy p. Wójtowicz nasz niby opiekun, spro-„wadzi nam p. Wiącka, aby nam pomógł wydo-„być się z tych paści, w któreśmy za jego głupią „radą wpadli.

„Tyle będzie pamiątki, że jak będzie kto chciał „powiedzieć o złych i głupich radach, że źle na „nich wyszedł, to u nas będzie na to nowe przy-„słowie: „Wyszedł jak chłopi w Kłaju na Wójto-„wiczu i Wiącku".

„I mówią, że chłop nie ma dobrych przyja-„ciół we wszechpolakach. *W. M.*

Tyle pisze „Przyjaciel". Od siebie do tych słów „Przyjaciela" nie wiele dodamy: każdy sam pozna głupotę i złą wolę.

1) Poseł Wiącek i Fidler byli razem z red. Rymarem w Kłaju temu rok i 4 miesiące, oglądnęli lasy i zalane łąki i przyrzekli porobić starania. Chłopi dostali pozwolenie na paszę dla 3000 sztuk bydła.

Na wiosnę tego roku był w Niepołomicach poseł Ptaś, a na liczne prośby zebranych udał się wprost z wiecu do Lwowa i u namiestnika żądał znowu wydania pozwolenia na paszę i ulg dla dotkniętych powodzią. Liczne deputacye z Kłaja.

Woli batorskiej, Niepołomic i t. d. były u red. Rymara w Krakowie i prosiły o poparcie. Robiliśmy więc starania przez Koło polskie i posłów sejmowych. Co posłowie zyskali dla ludności, to ogłosiła „Ojczyzna“ i zarządy lasowe po gminach.

2) Oczywiście kłamstwem jest, aby albo poseł Wiącek albo p. Wójtowicz, znany pracownik ludowy, namawiali chłopów do wpędzania przemocą bydła w kultury i w stary las — jest to wymysł kłamliwy „Przyjaciela“,

3) Przypomnieć za to musimy, że przed rokiem, kiedy cały lud okoliczny domagał się usilnie pozwolenia na paszę w lesie — wtedy „Pzyjaciel ludu “gwałtownie wystąpił przeciw tym staraniom i przeciw daniu chłopom paszy.

Dzięki usilnym staraniom redaktora „Ojczyzny“, posłów i komitetów po gminach utworzonych udało się wytargować choć trochę na Dyrekcyi lasów — ale oświadczamy to stanowczo: żaden narodowy demokrata nigdy nie zachęcał do wpędzania bydła bez pozwolenia do lasu, żaden nie namawiał do bicia zarządcy. Przeciwnie kierownicy tej akcyi o paszę zawsze podnosili z naciskiem, że dotąd w żądaniach naszych jesteśmy górą, dopóki prawą idziemy drogą. I żaden wszechpolak ani nie bił ani nie niszczył kultur.

Co robili ludowcy — tego nie wiemy i zato oni, a nie my, odpowiadają.

Tak to wyglądają w „Przyjacielu“ „prawdziwe“ i „szczere“ (!) opisy o „dobrodziejach i ratownikach wszechpolskich!“

Obyśmy więcej takich i większych ulg, jak w Kłaju i okolicy, dla ludu wyjednali i — oby „Przyjaciel“ częściej tak o tych staraniach pisał. Wtedy nawet ci, co bili zarządcę a czytają „Przyjaciela“ i piszą do niego -- wyrzucą go precz i może i pięści swoich wypróbują na „ratownikach“ ludowcowych!

Zbożna praca.

Jeden z przyjaciół „Ojczyzny“ przed paru tygodniami odwiedził w przejeździe Turkę pod Kołomyją, gdzie miał okazyę przyjrzeć się wzorowej, można powiedzieć, gospodarce społecznej znanych nam pp. Pleziów. Opisuje on wrażenia swoje z tej wycieczki następująco:

„Przybyłem do posiadłości pp. P. w Turce pod wieczór w czasie, kiedy zajęci byli oni częściowo jeszcze w swej fabryce pługów własnego pomysłu, częściowo znów zbiórką ogrodowizny z pobliskiego ogrodu. Ponieważ, przyznam się otwarcie, więcej interesują mię ogrody niż fabryki, więc zaproszony przez p. Michała Plezię poszedłem obejrzeć jego tegoroczne plony. Kopano właśnie buraki i marchew. Ach co za pyszne buraki! waga jednej sztuki dochodzi do 7 kilo, marchew — do $1^1/_2$ kila, ziemniaki — jak dwie pięście! Rzecz naturalna, że zaraz spytałem się gospodarza, co też on robił, by otrzymać tak dorodne płody.

„A to rzecz bardzo łatwa dla człowieka, który tylko czyta gazety rolnicze, jak n. p. „Przewodnik Kółek rolniczych“, który czytuje książki rolnicze, a potem nie leni się, by to co przeczytał zastosować na swoim gruncie. Sprowadzałem, powiada on dalej, od porządnej firmy dobrych nasion, potem ziemię uprawiłem podług przepisu, a więc spulchniłem ją raz przed zimą, drugi raz na wiosnę, narzuciłem nawozów sztucznych, okopywałem porządnie i — urodziło się wszystko takie, jakie mieć chciałem. Przedtem na tym samym gruncie uprawiał ogrodowiznę pewien włościanin, który nie wierzył w książki i dlatego mało mu się rodziło. Gdy zobaczył on teraz, co ja mam, powiedział mi: „A chyba wam didko pomahajet (chyba wam dyabeł pomaga)“. Odrzekłem mu na to: „A no niech książka będzie didkiem, co mi do tego, skoro mam dobry urodzaj. Ty bez didka nie miałeś nic, a ja z didkiem, jak powiadasz, lepiej wychodzę, sam to widzisz“.

W domu pokazywał mi dalej, p. P. kukurydzę; w jednym przeciętnym kaczanie naliczyliśmy do tysiąca ziarn, len wysokości 1 metr 20 ctm. Czy też z takiej dobrej uprawy odnosi korzyść tylko p. Plezia? — gdzież tam, i wielu sąsiadów jego, gdyż widząc urodzaje takie, chcą iść za przykładem p. P. i zaczynają czytać książki, pytać go o rady i robią próby u siebie. Oprócz nasion ogrodowizny sprowadzają Pleziowie również nasiona okazowe zbóż, sieją je u siebie a następnie część otrzymanego w ten sposób ziarna rozdają sąsiadom z warunkiem, by u siebie go posiali. — Mają w Turce rolnicy swoje Kółko rolnicze, które ułatwia im zakup nasion, nawozów sztucznych, maszyn i t. d. posiada też ono pewne narzędzia rolnicze swoje, które wypożycza członkom za darmo. Dalej idzie w pomoc ludności Kasa oszczędności systemu Raiffeisena, uchwalono na zebraniu kasy udzielać pożyczek ludziom tylko trzeźwym. Niejeden więc pijak nawrócił się, bo go do tego zmusiła potrzeba! — a no lepiej niech go choćby potrzeba zmusza do wyzbycia się pijaństwa, jeśli nie może przez rozum uwolnić się od tego strasznego nałogu! Tow. Szkoły Ludowej założyło tam swoją Czytelnię. Po za tem prowadzi się w Turce hodowlę racyonalną królików, kur zielononóżek, posiada też gmina buhaja rasy Siementhal, a więc podnosi się i chów bydła. Jednem słowem Turka jest to kątek, w którym ludziska pracują pięknie i z pożytkiem dla siebie i kraju. Wkrótce powstanie tam jeszcze fabryczka pończoch; obecnie wysłano już dwoje dziewcząt miejscowych na naukę do Lwowa. Dużo bardzo postępu swego zawdzięcza Turka p. Michałowi Plezi, który

z wielką energią pracuje, by wszystkie rozpoczęte prace posuwały się naprzód.

Szczęść Boże tej pracy, która miast waśni szkodliwej między Rusinem i Polakiem prowadzi do dobrobytu i szczęścia!"

Jeszcze o traktacie z Rumunią.

Ludowcowi agitatorzy bałamucą lud dalej, a szkody mogą stąd wyniknąć nieobliczalnie wielkie. Dlatego raz jeszcze przypominamy naszym czytelnikom i wszystkim ludziom dobrej woli, jak się rzecz ma w istocie.

Rząd wspólny austryacko-węgierski zawarł z Rumunią traktat, w którym między innymi pozwolono Rumunom na wprowadzenie pewnej, oznaczonej z góry ilości mięsa do państwa monarchii. Bliższe szczegóły tego traktatu znają czytelnicy „Ojczyzny" z artykułów posła Zamorskiego, więc ich powtarzać nie będziemy. Rząd wspólny otrzymał od węgierskiego parlamentu upoważnienie do wprowadzenia traktatu w życie zaraz po zawarciu. Parlament austryacki zastrzegł sobie prawo do zbadania, przyjęcia albo odrzucenia tego traktatu, więc rząd austryacki przedłożył ten traktat jeszcze w czerwcu parlamentowi austryackiemu.

Sprawa wtenczas stała w ten sposób, że rząd pragnął, żeby parlament uchwalił ten traktat i gotów był do różnych ustępstw na rzecz rolników, byle po dobrej woli ten traktat przez parlament przeprowadzić. Gdyby parlament nie uchwalił tego traktatu, rząd był przygotowany na to, żeby Radę Państwa albo zamknąć i przez § 14 konstytucyi ten traktat przeprowadzić, albo też wprost Radę Państwa rozwiązać, samemu traktat w życie wprowadzić i po dokonaniu nowych wyborów przed nowymi posłami zdać tylko sprawę z tego, co zrobił. Gdyby nowi posłowie byli niezadowoleni z postępowania rządu, to mogliby najwyżej tych ministrów wyrzucić i zastąpić innymi, ale traktatów zawartych rozwiązać nie mieliby mocy, bo to wtenczas już by nie należało do nich.

Rozumiało ten stan rzeczy Koło Polskie i uchwaliło w czerwcu, że mogłoby głosować za traktatami, ale pod warunkiem, jeżeli rząd da odpowiednie odszkodowanie rolnikom. Pod naciskiem Koła Polskiego i innych stronnictw rząd zgodził się założyć Urząd dla spożytkowania bydła i trzody, a gdy to nie zadowoliło Koła Polskiego i innych stronnictw, rząd wniósł przedłożenie, że na podniesienie hodowli bydła domowego, udoskonalenie pastwisk, zaopatrzenie ludności w paszę, asekuracyę bydła i t. d. dawać będzie rocznie 5 milionów.

Wszystkie te sprawy znają czytelnicy „Ojczyzny" z artykułów pisma naszego. Prosimy tych, którzy chowają numery „Ojczyzny", ażeby sobie jeszcze raz te artykuły odczytali i żeby niedowiarkom ludowcowym je pokazywali.

Z powyższego przypomnienia widać, że Koło Polskie postąpiło rozumnie, jeżeli chciało z traktatu, którego nikt nie może zerwać, wyciągnąć jakąś korzyść dla ludu. Przeciw tej uchwale głosował w Kole p. Stapiński i jego ciemne narzędzia. On wtenczas chciał wojować z rządem dlatego, że między ministrami siedział minister skarbu p. Biliński.

Kiedy mu tłumaczono, że głową muru nie przebije, że traktat będzie wprowadzony czy ze zgodą posłów, czy wbrew ich woli, odpowiedział, że o tem wie i że pragnie tylko, aby w Izbie posłów głosowanie nad traktatem odwlec do jesieni. Chciał biedaczysko agitować przez kilka miesięcy, ujadać na wszechpolaków, udawać nieprzejednanego obrońcę ludu, bo się spodziewał, że większość posłów i bez niego wytarguje dla ludu, co tylko będzie można. Miał więc rachunek prosty: Wskutek tego traktatu chłop nie poniesie żadnej szkody, bo większość posłów uzyska takie zabezpieczenie, iż chłop tego traktatu nie poczuje. Tymczasem p. Stapiński i jego wyznawcy przez agitacyę wmówią w lud, że traktat to ruina chłopa, będą przeciw tej ruinie krzyczeć i wszyscy chłopi uwierzą, iż ludowcy są ich jedynymi prawdziwymi obrońcami. Gdyby zaś spadła jakaś klęska ekonomiczna, wskutek której cena bydła by spadła, to ludowcy zwalą tę zniżkę cen na traktaty i rzucą się na tych wszystkich, którzy za traktatem głosowali. W ten sposób wygolą ze wsi wszystkie stronnictwa i zostaną jedynymi prorokami i obrońcami ludu, jedynymi przedstawicielami ludu.

Tak rozumował p. Stapiński w czerwcu i w początkach lipca tego roku. To też zaciął się, wichrzył w Kole i poza Kołem, dał słowo Czechom i Słoweńcom, którzy z innych przyczyn zwalczali rząd, że pójdzie według ich rozkazów, zdradził lud, zdradził kolegów swoich z Koła Polskiego i zdradził kraj.

Na nieszczęście stało się inaczej. Czesi i Słoweńcy, popierani przez p. Stapińskiego, rozbrykali się na dobre i dokazali tego, że Rada Państwa została 10 lipca zamknięta. Nie było więc mowy ani o traktacie, ani o zabezpieczeniu chłopów przed wyzyskiem handlarzy. Nie było mowy o niczem. Gdy Radę Państwa zamykano, wszyscy przepowiadali, że się ona może już drugi raz nie zbierze. Wtenczas rząd zrobiłby to, co mu dogadza i co mu potrzebne, ale odszkodowania nie dałby nikomu, bo po co i za co rzucać miliony, skoro w kasie i tak pustki.

Z kwaśną miną jechał p. Stapiński do domu, a tak mu się spieszyło, że się zatrzymał nad morzem dla kąpiel. Nie było z czem jechać. Może go i sumienie ruszyło, że przez swój upór, przez pomaganie obstrukcyonistom, wydał galicyjskich chłopów na łaskę i niełaskę handlarzy.

Gdy więc chłop ma upadać, postanowił bodaj siebie i swoje stronnictwo ratować. W porę mu przyszedł Sejm we Lwowie we wrześniu. W Sejmie ludowcy i przyjaciele ich, stańczycy uchwalili, że się rządowi wyraża ubolewanie, iż taki traktat zawarł. Stańczycy głosowali za tem i przez złość do wszechpolaków oraz do całego Koła Polskiego, jako wybranego w powszechnem głosowaniu i z przyjaźni do ludowców i ze strachu, czy cena opasowych wołów nie spadnie. Ludowcy zaś głosowali za tem, bo znaleźli w tem wymówkę na swoje wichrzenia parlamentarne. Dziś „Przyjaciel ludu“ wyraźnie pisze, że sam Sejm stwierdził, iż traktat rumuński jest szkodliwy i jak dziecko woła: „a co? nasi mieli słuszność“. Przez tę uchwałę dostał p. Stapiński niejako rozgrzeszenie za swoje warcholstwo.

I my wolelibyśmy, żeby traktatu nie było. Zwolennikami takiego traktatu nie byliśmy nigdy. Zwracaliśmy jednak zaraz od samego początku uwagę, że szkoda może wypłynąć nie z traktatu, lecz z niesumiennej agitacyi, z przestraszenia ludu. Dlatego, wiedząc, że traktat być musi w ten czy w inny sposób, popieraliśmy pracę naszych posłów w kierunku uwolnienia włościan od samowoli i wyzysku handlarzy. Skoro traktat tak czy siak być musi, nawoływaliśmy, żeby nasi posłowie zgodzili się w myśl uchwał Koła Polskiego na traktat, ale za tę zgodę wytargowali jak najwięcej od włościan. Jeszcze raz z naciskiem podkreślamy, że uchwała Koła Polskiego bez ludowców była warunkowa i takie też warunkowe stanowisko zajmowali nasi posłowie. Jeżeli rząd weźmie włościan i ich hodowlę w należytą opiekę, to nasi posłowie mieli głosować za traktatem. Za traktatem już zawartym było wskazane tem bardziej głosować, ponieważ rząd zapowiedział, iż chce zawrzeć traktaty z Serbią, Bułgaryą, Czarnogórą, Grecyą i Argentyną. Jeżeli więc dla przeprowadzenia już zawartego traktatu z Rumunią rząd będzie musiał posłów wysłać do domu, to podczas ich nieobecności pozawiera i te inne traktaty. Skoro ma potem być pociągany do odpowiedzialności, to będzie przynajmniej wiedział, za co. Gdyby zaś posłowie głosowali za traktatem z Rumunią (wytargowawszy jak największe korzyści dla włościan), to rząd przy układaniu warunków w tych innych traktatach słuchałby ich rady i zdania. Kontrolując w ten sposób układy, mogliby posłowie usunąć rozmaite szkodliwe dla naszego ludu postanowienia. Bo po ułożeniu traktatu między rządami już jest zapóźno chcieć coś zmieniać.

I oto przyszło nieszczęście. Rozigrani obstrukcyoniści doprowadzili do tego, że lada dzień Rada Państwa pójdzie do domu. Pan Stapiński swoją zachętą, fałszywymi telegramami i obietnicami popchnął Czechów, Słoweńców i Kroatów tak daleko, że dziś już nawrócić nie mogą. Urzędowanie Rady Państwa można liczyć już tylko na dni i godziny.

W każdym razie traktat z Rumunią nie przyjdzie pod obrady. Rząd go sobie wprowadzi 1 stycznia 1910 r. w życie sam, bez niczyjego zezwolenia, a **chłopi nie dostaną nic.** Jeżeli dziś już handlarze wyzyskują strach chłopów, strach sztucznie przez niesumiennych agitatorów ludowcowych wywołany, to co dopiero będzie od 1 stycznia? Biedny chłop będzie wydany na łaskę i niełaskę oszustów i wydrwigroszów. Swoją pracę będzie musiał oddawać za ćwierć darmo. Do tego doprowadził p. Stapiński i wszystkie oczajdusze, które go popierają.

Jedyny jeszcze ratunek w organizacyi handlu, ale trzeba się z nią spieszyć, bo za miesiąc, a za dwa będzie już za późno. Póki czas ratujcie się ludzie, bo was wasi opiekunowie ludowcowi nie wyratują. My zaczęliśmy organizacyę handlu, więc wzywamy jednoczcie i łączcie się wszyscy, ratujcie sami siebie. Póki jeszcze czas!

Jeżeli Rady Państwa nie będzie i rząd po zawiera te traktaty, które zapowiedział, to grozi nam nieszczęście. Od tego nieszczęścia nic nas nie uchroni, tylko nasza jedność i organizacya. A więc wzywamy wszystkich do pracy. Piszcie listy do „Ojczyzny“, a my postaramy się, że wszędzie przyjadą znawcy, którzy taką organizacyę zawiążą.

Równocześnie zaś rozważcie wszystko, odczytajcie dawne artykuły „Ojczyzny“ i ujadania „Przyjaciela ludu“, abyście zrozumieli, kto wasz przyjaciel. A gdy to zobaczycie, otwierajcie oczy zaślepionym ludowcom, którzy jeszcze wierzą Stapińskiemu, choć on woli, żeby lud z torbami poszedł, byleby on miał materyał do agitacyi, do szczucia na wszechpolaków, do bałamucenia ludzi. Przejrzyjcie więc sami i drugim otwierajcie oczy.

Sejm a traktaty handlowe.

Z posiedzień Sejmu z dnia 30-go września i 1-go października.

Ciąg dalszy mowy posła Battaglii.

Jeżeli więc posłowie miejscy, mimo, że nie mają nadziei, aby traktaty obniżyły ceny mięsa po miastach, są za tymi traktatami, to dlatego, bo mają świadomość, iż Austrya musi zachować dla siebie traktatowo rynki zbytu przemysłowego, bo w przeciwnym razie zmniejszy się siła kupna ludności miejskiej i na tem straci ludność wiejska.

Powtóre rząd daje za traktaty rekompensatę. Być może, iż ta rekompensata jest za małą, być może dałoby się ją podnieść dwu czy nawet trzykrotnie, ale ta rekompensata powetuje stratę rol-

nictwa, bo wpłynie w całości do kieszeni rolników, a dochód z dzisiejszych wysokich cen bydła w znacznej, przeważnej części rozpływa się po kieszeniach pośredników, pomiędzy producentem a gębą konsumentów.

Tu są argumenty, oparte na podstawie gruntownego badania. A z przeciwnej strony cośmy słyszeli? Co powiedziano? Przytoczono tylko milionowe cyfry wzięte z powietrza, o których prawdziwości świadczy choćby to, że p. Stapiński obliczył cenę bydła na 12 hal. za kilogram żywej wagi, podczas, gdy w rzeczywistości cena ta różni się od prawdziwej o 100 procent!... Łatwe to stanowisko jest pójść pomiędzy chłopów i powiedzieć im, że skoro otworzy się granicę, nie będą mogli sprzedać swego bydła, ale taktyka taka to taktyka demagogiczna.

P. Stapiński powiedział, że ich opozycya przeciw traktatom u posłów ludowych była tak wielką, iż zbliżyli się do obstrukcyi w Izbie. Tymczasem w rzeczywistości było inaczej: w obstrukcyjnem stanowisku zapędzono się tak daleko, iż szukając pozoru, znaleziono traktaty handlowe. Ale któż to dzisiaj odgrywa rolę obrońców rolnictwa, zwolenników ceł ochronnych? Ci sami ludowcy, którzy dwa lata temu głosowali za socyalistycznym wnioskiem zniesienia ceł na wszystkie produkty rolnicze!... a wtedy to ja właśnie, jako rzecznik Koła polskiego, musiałem się zastrzedz przeciw temu. (Wielka wrzawa. Potakiwania. — P. Stapiński bardzo zirytowany robi jakieś wykrzykniki).

Zarzucono tu, że ci, „co mają pełne usta autonomii, powołują się na cesarza, nie chcą robić jego polityce trudności“. I któż to mówi? Ci sami ludowcy, co przed dwoma laty wysyłali wiernopoddańczą deputacyę do cesarza o reformę wyborczą! (Głosy: Bardzo dobrze!)

I któż to mówi dzisiaj? Ci sami ludzie, co wstępując do Koła polskiego, głosili, że nasz obowiązek narodowy zmusza nas do liczenia się z dynastyą i jej interesami.

Któż mówić tutaj ma prawo o konieczności solidarności pomiędzy Sejmem a Kołem polskiem? Czy ci ludowcy, co powiadają, że solidarność Koła ich nieobowiązuje, ci, co zastrzegają swojej grupie prawo chodzenia luzem, ci, co jawnie oświadczają w Kole, że jeżeli ono nie oświadczy się przeciw traktatom, to oni wbrew zasadzie solidarności będą głosować za traktami?

* * *

Dziś w sprawie traktatów handlowych wiele krzyczy i jak to czyni p. Stapiński, znaczy mówić dla agitacyi tylko i dla szukania zgubionej popularności, gdyż jak wszystkim wiadomo, uchwalenie traktatów ze względów politycznych jest w sferach rządu przesądzone.

O ileby parlament tego nie uchwalił, to cesarz ratując swe „słowo honoru“, które dał królowi rumuńskiemu, przeprowadzi traktaty na podstawie parag. 14. Rzecz zupełnie jasna, że gdyby traktaty były naprawdę szkodliwe dla rolnictwa, to wówczas wszyscy żądalibyśmy, aby Koło polskie, broniąc rolników, głosowało przeciw nim. Nawet choćby naraziło parlament na rozwiązanie.

Echa wycieczki łańcuckiej do Częstochowy.

Jak nas informują z Łańcuta, artykuł, umieszczony w poprzednim nr. „Ojczyzny“ pt. „Ładny Komitet“, wywołał bardzo ożywioną dyskusyę, której rezultatem jest ustalona opinia, że Komitet, jako taki, obowiązkowi swemu nie zupełnie sprostał.

Naturalnie artykuł powyższy nader oburzył tych dwóch panów z banku ziemskiego, na których autor korospendencyi głównie wskazał, jako na głównych i odpowiedzialnych przed Komitetem kierowników wycieczki. Ci panowie, jeżeli czują się niewinnymi, zamiast ściśle przedmiotowo się usprawiedliwić, starają się zohydzić „Ojczyznę“ rzekomo za to, że „rzuciła się“ na Zarząd powiatowy Kółek rolniczych, pod którego firmą właściwie cała ta wycieczka przyszła do skutku. Otóż stwierdzamy, iż artykuł powyższy w żadnym kierunku nie był zwrócony przeciwko Zarządowi Kółek rolniczych w Łańcucie, za przeprowadzenie bowiem tak pożytecznej wycieczki tylko podziękować Zarządowi należy.

Przy tej sposobności w imię prawdy podnosimy, iż twórcą i wnioskodawcą na Zarządzie K. R. tej wycieczki był p. Sulimirski, naczelnik stacyi kolejowej w Łańcucie, który wiele trudu włożył w akcyę organizacyjną wycieczki, a któremu jedynie obowiązki zawodowe nie pozwoliły wyjechać do samej Częstochowy.

Szkoda. Zapewne nie byłoby przyszło do pożałowania godnej lekkomyślności, narażającej wycieczkowców na zwiększone przeszkody w podróży i na... insynuacye pod adresem faktów!

„Komitet“ twierdzi, że w sprawie małej, niedostatecznej ilości biletów do teatru krakowskiego na „Kościuszkę pod Racławicami“ zawinił (jednak!) poseł Wójcik, którego Komitet prosił o wczesne zamówienie biletów, a o czem poseł Wójcik „zapomniał“.

Dobrze. Chętnie ten szczegół prostujemy, ale zwracamy się z pretensyą do posła Wójcika, dlaczego na dotkliwy zawód naraził conajmniej 250 włościan, którzy „Kościuszki“ nie słyszeli?!

Ł.

Rozszerzajcie „Ojczyznę“ — jednajcie nowych czytelników.

Wiece posła Bieniowskiego.

Po wiecu w sprawie reformy wyborczej, który się odbył dnia 17 września w Husiatynie, składał poseł Bieniowski sprawozdanie zdziałalności poselskiej dnia 19 września w Krasnem. Zebrali się wyborcy z Krasnego, Stawek, Sadzawek, Koziny, Wolicy i Kałaharówki, tak Polacy jak Rusini w liczbie około 600. Zgromadzenie odbyło się w obszernej stodole na plebanii. Przewodniczył włościanin p. Barczyszyn. Poseł w dwugodzinnem przemówieniu omówił działalność polskich posłów, projekty nowych podatków, ubezpieczenie na starość i traktaty handlowe i skrytykował dosadnie zgubną działalność ruskich posłów, nie szczędząc przytem posła tego okręgu p. Petryckiego, który wszystkie zdobycze przypisuje sobie i ruskim posłom. Ze strony ruskich słuchaczów nie podniósł się na to żaden głos protestu. Przeciwnie śmiano się serdecznie, gdy poseł opowiadał jak to p. Petrycki głosi, że „ryczał jak lew, a pocił się tak, że trzy koszule musiał zmienić, nim wytargował u rządu 2 hal. na topce soli“. W dyskusyi zabierali głos liczni włościanie. W końcu wśród okłasków na wniosek włośc. Aczkiewicza podziękowano p. posłowi za pożyteczną działalność i na wniosek jednego z Rusinów oświadczono się za przymusem ubezpieczenia na starość i za traktatami handlowymi.

Wiec odbył się w zupełnym spokoju, pomimo, że kilka tygodni przedtem komisarz rozwiązał tu wiec Petryckiego i aresztował akademika Wanczyckiego za podburzanie ludzi.

Dnia 20/9 odbyło się zgromadzenie w Toustem dla wyborców w z Toustego, Kata i Przekalca.

Dnia 21/9 wiec w sprawie reformy wyborczej w Skałacie.

Dnia 22/9 zgromadzenie w Rasztowcach dla wyborców z Rasztowiec, Dubkowiec i Saroki.

Dnia 23/9 w Borkach małych dla wyborców z Borek i Nowosiółki.

Dnia 24/9 w Zielonej dla Zielonej i Pajówki.

Dnia 25/9 w Bucykach. Dnia 26/9 w Sorocku dla Sorocka, Magdalówki, Mytnicy i Teklówki. Dnia 27/9 w Poznance hetmańskiej dla Poznaki hetm., Poznanki gniłej i Zarubiniec.

Dnia 29/9 w Kołodziejówce dla Kołodziejówki i Panasówki.

Na wszystkich zgromadzeniach jawiła się wielka liczba osób. Przybywali Polacy i Rusini, który nietylko zachowywali się spokojnie, ale brali udział w dyskusyi, a w niektórych miejscowościach (Rasztowce i Bucyki) prosili, aby poseł zapraszał ich na swe zgromadzenia, bo oni uważają go także za swego obrońcę, gdyż „chłopska bieda jednakowa“.

Wszędzie wyrażono posłowi wotum zaufania i podziękowanie za pracę i oświadczono się za ubezpieczeniem na starość i za traktatami handlowemi za odpowiedniem odszkodowaniem dla rolnictwa.

Rusini zwracają się coraz częściej do posła Bieniowskiego ze swemi prośbami, a ten je chętnie załatwia, nie bacząc od kogo pochodzą.

Przy sposobności sprawozdań, oglądał pan poseł szkody, wyrządzone pożarami w Nowosiółce, Zielonej i Bucykach i Podlesiu, aby w Radzie państwa wyjednać zapomogę dla pogorzelców. Nie mogąc być osobiście w Rożyskach, Mydnicy i Radniszówce odniósł się pisemnie do tych gmin o podanie wykazu szkód, wyrządzonych pożarem.

Wiec w Mościskach.

Wiec ten miał szczególny początek. Poprzedziły go bowiem pogłoski, tj. opinie ludowców, na czele których w Mościskach stoi p. dr. Langer, że wiec wypadnie źle, nieudale, że zostanie — słuchajcie włościanie! — rozbity, że w najlepszym razie będzie obradował przez jaki kwadrans tylko! Tymczasem stało się zupełnie inaczej, pomimo że p. Langer objeżdżał wsie polskie, by odmawiać włościan i pomimo bałamucenia ludzi, którzy wyszli z kościoła po sumie, że wiec odbędzie się, ale dopiero na drugi dzień! Jednakże wiec się odbył w niedzielę 31 października w sali mościskiego „Sokoła“, jako wiec odroczony dwie niedziele temu z powodu braku sali. Wiec, na który przybyły wszystkie stany, bo inteligencya, mieszczaństwo i włościanie z kilkunastu wsi okolicznych, zagaił p. Leszek Kryszkowski, przewodniczący komitetu stronnictwa wszechpolskiego w Mościskach przemową, w której zwrócił uwagę zebranych, że wiec ma charakter polski i że udział w nim wziąć mogą ci wszyscy, którzy uznają solidarność Koła polskiego. Zastrzeżenie to było konieczne ze względu na Ukraińców, którzy mogli obrady zakłócić. Następnie obrano prezydyum, w skład którego weszli: p. Leszek Krzyszkowski jako przewodniczący, pp. Wiktor Sydor, mieszczanin i Franciszek Mierzwa, włościanin, jako zastępcy i p. Vöresz, sędzia, jako sekretarz.

Pierwszy referat o reformie wyborczej do Sejmu i samodzielności Galicyi wygłosił p. Karol Wierczak ze Lwowa, omówiwszy dokładnie dzieje tej reformy i walkę, jaką prowadzi stronnictwo nasze, by całemu narodowi dano równe prawa i równe obowiązki polityczne i społeczne, przyczem podkreślił wielkie znaczenie dla Galicyi wschodniej katastru narodowościowego, dzielącego Polaków i Rusinów na dwie odrębne listy wyborców. Omawiając zaś samodzielność Galicyi, wskazał referent na doniosłość uzyskania samorządu krajem naszym, przez co uzyskamy możność podniesienia dobrobytu ludności włościańskiej i robotniczej, możność uprzemysłowienia

Galicyi, możność unarodowienia naszych szkół, a pod względem politycznym takie ustawodawstwo, jakiego istotnie żąda lud polski. Nadto, dodał referent, samodzielność Galicyi stanowi część programu niepodległości całej naszej Ojczyzny i dlatego postulat ten jest nawskróś narodowy.

Drugi z kolei referat o programie stronnictwa demokratyczno-narodowego wygłosił p. Wincenty Horodyski ze Lwowa, kładąc główny nacisk na to, że jestto program nietylko ideowy, tj. stojący na gruncie niepodległości Polski i opierający swą działalność we wszystkich trzech zaborach, ale że jestto zarazem program codziennej i wytężonej pracy rolniczej i przemysłowej, jednoczący interesy wszystkich warstw w jednym interesie naczelnym: narodowym. Oba te referaty nagrodzono hucznymi oklaskami.

Zabrał głos p. dr. Langer i, naturalnie, jął wymyślać wszechpolakom szczególnie w tym kierunku, że mają program bardzo ładny, lecz że ich czyny nie są w zgodzie z programem: Mówił też p. Langer długo i krzykliwie, a żądając od delegatów stronnictwa wyjaśnień co do traktatów handlowych z Rumunią, ubezpieczenia socyalnego i owej zbawczej „Unii słowiańskiej“, operował takimi zwrotami, które były tylko sianiem nienawiści jednej klasy społeczeństwa przeciwko drugiej. Toteż mowa p. Langera wywoływała ze strony zebranych ciągłe protesty. Odpowiedział p. Langerowi p. Wierczak, zbijając punkt po punkcie jego klasowe wywody, przyczem wykazał na podstawie dat statystycznych właściwe znaczenie traktatów handlowych z Rumunią i ubezpieczenia społecznego, oraz historyę powstania i przeznaczenia tak szumnie reklamowanej przez rozmaitych Szustersziców, Udrżalów, Prażków i... Stapińskich „Unii słowiańskiej!“ A gdy p. Wierczak zapytał p. Langera, czy tych 24 chłopów, którzy jako członkowie komitetu głównego stronnictwa potwierdzili politykę Koła polskiego w tych sprawach, są zdrajcami ludu, jak zadecydował p. Langer, i czy nie jest zdradą interesów krajowych, że p. Stapiński, jako wiceprezes Koła polskiego na posiedzeniach prezydyum tego Koła uchwala politykę krajową, a zaraz potem robi układy z „Unią słowiańską“, obliczoną na szkodę kraju — sala zatrzęsła się od rzęsistych i długich oklasków, jako wyraz zgody na zupełne potępienie zapatrywań p. Langera.

Tak więc ludowcy ponieśli zupełną klęskę, tem większą, iż przyjęto postawioną rezolucyę, że uczestnicy wiecu przyjmują program stronnictwa wszechpolskiego za swój własny i że godzą się na politykę Koła polskiego, prowadzoną przez prezesa dra Głąbińskiego.

Następnie dokonano wyborów do komitetu powiatowego na podstawie nowo zgłoszonych członków stronnictwa i omówiono program pracy organizacyjnej w powiecie mościskim, zasadzającej się głównie na działalności oświatowej wśród ludu i tworzeniu włościańskich spółek gospodarczych. Myśli tej szczerze przyklasnęli obecni włościanie i mieszczanie, którzy zrozumieli, że dźwignąć trzeba zaniedbane u nas drobne rękodzieło.

Taki miał przebieg pierwszy publiczny wiec w Mościskach, który zjednoczył wszystkie stany i zawody do wspólnej pracy ojczystej, i który stwierdził, że rozrywacze myśli i jednolitej działalności narodowej z p. drem Largerem na czele w Mościskach już więcej nic publicznego do roboty nie mają. *Ł-k.*

Oddać szkoły ludowe pod opiekę „rządu wiedeńskiego“.

Tego chce p. Krzemyk w „Przyjacielu Ludu“ i rzuca się na prezesa Koła Polskiego Dr. St. Głąbińskiego, że on deputacyi nauczycielskiej powiedział, że nie godzi się na to, aby rząd płacił połowę płacy nauczycielskiej i dawał pieniądze na budowę szkół. Swoją odpowiedź tłomaczył jasno prezes Koła Polskiego tem, że nie chce szkół ludowych, które dziś należą do Sejmu, oddać pod opiekę wiedeńskiego rządu. Prezes Głąbiński stanął, tak jak nasz program nakazuje, na stanowisku samorządu kraju. I wszyscy się na to zgodzić muszą, że dziś kiedy walczą w Sejmie o to, aby dla Sejmu zyskać jak największe prawa, oddawać w opiekę rządowi to, co się dawniej zdobyło, jest sprzeczne z naszemi dążeniami narodowemi. Znając dobrze gospodarkę Wiednia naszym krajem, i która nam przeważnie szkody narodowe przynosiła, oddać szkoły ludowe, które my chcemy unarodowić tj. uczynić bardziej polskimi pod opiekę Wiednia tj oddawać dobrowolnie szkoły nasze na pastwę wpływu niemieckiego. Tymczasem „Przyjaciel Ludu“ za to tak jasne nasze stanowisko wymierza przeciw nam cios nowy i pisze, że nie samorząd kraju i ukochanie szkoły polskiej leżą nam na sercu, tylko nie godząc się na pomoc pieniężną rządu wiedeńskiego, nie chcemy zakładania szkoły, nie chcemy oświaty.

Tego rodzaju potwarz może napisać tylko człowiek o wytartym czole, marny służalec jak słusznie „Krzemyka“ nazwał kol. Soboń w swoim artykule. Zarzucić nam, którzy we wszystkich powiatach godne mamy swoje organizacye, dążymy wszelkiemi siłami do zakładania szkół, nam, którzy idziemy wszędzie, gdzie jesteśmy, z czytelniami i odczytami na wieś, nam pracującym także przeważnie w kółkach rolniczych, że oświaty ludu nie pragniemy, jest marną potwarzą.

Przypomnij sobie Panie „Krzemyk“, jak niedawno jeszcze temu, kazałeś chłopom bić tych, którzy z książką i odczytem z Towarzystwa Szkoły Ludowej przychodzą na wieś, jak rzucałeś się i podkopywałeś u ludu powagę Towarzystwa

Szkoły Ludowej, które w ostatnich czasach prawie wyłącznie zajmuje się organizowaniem szkół tam gdzie ich nie ma, albo gdzie dla ratowania polskości czy to na wschodzie, czy na zachodzie są one potrzebne, a wówczas w oczach swoich i wszystkich będziesz musiał uchodzić za nikczemnego potwarcę.

A jak chcesz jeszcze kiedyś coś pisać o potrzebie zakładania szkół po wsiach to przedewszystkiem poproś twego władcę i pana Jana Stapińskiego aby on w swoim okręgu wyborczym postarał się o zakładanie szkół, gdyż wiele wsi tam jeszcze szkół nie ma. I tak to pan Jan przynajmniej cząstkę wypełni, z tych obietnic i zaklęć które przed wyborami uroczyście na wiecach składał.

Pamiętaj o tem p. Krzemyk, że jak kto chce wiernie służyć swemu „dobrodziejowi“ jak to ty czynisz, to powinien pamiętać o tem, że ośmieszając go, szkodzi się mu. Robić innym zarzuty patrz pilnie — czy zamiast 4 innych nie godzisz silnie w swego Pana. Tym razem uderz się w piersi i powiedz „Panie i władco mój, moja wina“, godziłem we wroga twego, ale niestety pocisk mój boleśnie dotknął cię. A więc w pokorze ducha, zawstydzony p. Krzemyk wołaj do Pana swego: „Panie daruj, Panie daj się przebłagać, niechaj gniew Twój nie dotknie wiernego sługi Twego. To nie ja winien, ale zapalczywy i głupi gniew mój pocisk poniósł za daleko. Ale ja wierzę, że kruk krukowi oka nie wydziobie.

WIADOMOŚCI.

Z Łańcuta donoszą nam, że wina za nie całkiem dobre urządzenie wycieczki nie spada spada tylko na owych dwu urzędników Banku łańcuckiego. Winę ponoszą i ci, którzy zbyt późno zgłosili się do wycieczki tak, że dla nich nie można już było wynająć wcześniej noclegów — a także i komitet wystawowy wiele zbłądził. Że do teatru kupiono tylko 400 biletów, a nie 750, to zawinił tylko poseł Wójcik, który zobowiązał się, że to załatwi, a potem zapomniał i nie załatwił. Słowem, wina rozkłada się na więcej osób. Mimo tych ujemnych stron, ogólna korzyść wycieczki jest duża, a wielu uczestników już obedomaga się, aby za rok urządzić znowu taką wycieczkę, ale już i do Warszawy i w Krakowie na dłużej.

Rada państwa rozpoczęła obrady 20 zm. na porządku dziennym był wybór prezydenta Izby, lecz do skutku nie przyszedł. Dopiero w piątek dokonano wyboru, został wybrany Pattai z partyi niemiecko-chrześciańskiej. Czy Unia słowiańska przekonuje się, iż swojem postępowaniem i obstrukcyą niemieckie obozy dotąd przeciw sobie walczące, złączyła razem, a ci dążą do rządów § 14, gdyż i dla nich jest to z korzyścią, bo mają w najwyższych instancyach swoich urzędników 80% i ci ich żądania korzystnie załatwią. Lecz my mając tyle słusznych żądań dla naszego kraju, musimy dążyć do uzdrowienia parlamentu, gdyż tylko drogą parlamentarną możemy wywalczyć zdobycze dla naszego ludu. W tym też kierunku usilnie pracuje czcigodny prezes Głąbiński, za co mu w dniu 21 bm. na posiedzeniu Koła jednomyślnie złożono podziękowanie, chociaż organy mu nieprzychylne, jak np. „Gazeta powszechna“, „Przyjaciel“ i inne krytykowały go i drwiły z jego postępowania, zarzucając mu bratanie się z Niemcami, lecz i wrogowie szczerą pracę uznać musieli.

W dniu 20 i 21 odbyło się posiedzenie Koła bardzo liczne, na którem zdał prezes sprawozdanie, nadmieniając, iż pomimo zamknięcia sesyi, był obecnym we Wiedniu z ministrem dla Galicyi, Dulębą, przy układaniu budżetu na rok 1910 i czuwał, by Galicyi nie pokrzywdzono. Koło przyjęło to z uznaniem do wiadomości, następnie przeprowadzono dyskusyę polityczną, nadzwyczaj spokojną i poważną, gdzie zabierali głos prezesowie klubów, potępiając obstrukcyę jak również postępowanie rządu.

Po długiej dyskusyi uchwalono jednomyślnie następującą rezolucyę:

Z uwagi, że obecne stosunki polityczne zagrażają zastojem życia konstytucyjnego, a parlamentaryzm czynią faktycznie iluzorycznym, Koło polskie dążąc do utrwalenia i pogłębienia praw konstytucyjnych i do uzdrowienia stosunków parlamentarnych w Austryi, trwa przy swojej dawniejszej uchwale, a wyrażając prezesowi Koła uznanie za akcye podjęte w sierpniu celem urochomienia parlamentu, poleca prezydyum, ażeby w tej intencyi wytrwało i wszystkich dołożyło starań, aby w drodze rokowań umożliwić skuteczną pracę prawodawczą“.

Jednomyślna uchwała Koła powyższej rezolucyi — stępiła ostrza tak przeciwników Koła, jak i przeciwników prezesa. Następne posiedzenie Izby odbędzie się we wtorek, na którem jest wniesione 14 wniosków nagłych. *Fidler.*

Wniosek posła Bartłomieja Fidlera i towarzy o zniesienie 15 i 16 klasy podatku domowo-klasowego.

Podpisani stawiają wniosek:

Wysoka Izba raczy uchwalić: „Wzywa się Rząd, by przedłożył bezzwłocznie w najkrótszym czasie Wysokiej Izbie projekt ustawy, uwalniającej domy z jedną lub dwoma izbami mieszkalnemi od podatku domowego klasowego“.

Powody: Podatek domowo-klosowy w Austryi, o ile obciąża takie domy z jedną lub dwoma izbami mieszkalnemi, nie jest odpowiedni ani jako podatek zbytkowy, obciąża bowiem najbiedniejszą ludność włościańską, ani jako podatek produkcyjny, obciąża także najbiedniejsze domy i warsztaty przemysłowców.

Ponieważ ludność biedna opłaca już liczne podatki konsumcyjne, nie odpowiada to zasadom państwa, ażeby ludność tą obciążać jeszcze podatkiem. Opłacanie tegoż tylko od ludzi bogatszych państwo stosownie, by się domagać mogło. Ponieważ w roku 1904 liczba domów o jednej izbie mieszkalnej wynosi w całej Austryi 1,280.792, liczba domów o dwóch izbach zaś 1,000.024, zmniejszyłyby się dochody państwa przez zniesienie 15 i 16 klasy podatku domowoklasowego tylko o kwotę 7,250.000 K a ofiarę tę państwo w interesie najbiedniejszej ludności ponieść może i ponieść powinno.

Pod względem formalnym wnoszę, by wniosek ten traktowano bez pierwszego czytania postępowaniem skruconym i odesłano do komisyi podatkowej.

Wiedeń, 22. października 1909.

Fidler, Dietzius, German, Fr. Wójcik, Londzin, Bieniowski, Maślanka, Buzek, Zamorski, Męski, Stohandel, Szajer, Wiącek, Krupka, Głąbiński, Kopyciński, Fijak. dr. Fr. Bujak, Jabłoński, Gall, Ptaś, Dębski.

W parlamencie coraz gorzej. Ministrowie czescy zgłosili dymisyę i cesarz uwolnił ich już z urzędów, posiedzenie Izby niewiadomo kiedy będzie zwołane, a choćby było, to będzie na niem muzyka i okrzyki: hańba Binertowi. Na ostatniem posiedzeniu uchwalono, że komisya dla ubezpieczenia na starość ma obradować w permanencyi, tak jak w naszym Sejmie komisya reformy wyborczej, to znaczy i wtedy, gdy parlament nie będzie obradował. Prezesem tej komisyi jest poseł Józef Buzek. Wniosek ten uchwalono jednomyślnie.

Z Komitetu obywatelskiego w Tarnobrzegu dla sprawy Ferdynanda Kurasia. I. Wykaz składek na dar narodowy w postaci zagrody dla poety F. Kurasia za czas od 1 czerwca 1909 roku: Jan Słomka w Krakowie procent od sprzedanych kalendarzy Wojnara 11 k 72 h, Ks. Floryan Ficowski w Rozwadowie 10 k, Stanisław Bełza w Warszawie 20 k, Ferdynand Woroniecki w Warszawie 25 k, Anna Strzelecka w Krakowie 1 k, Miron Wiesiołowski w Sasowie (Rosya) 7 k 53 h, Tekla Gronek w Krakowie 2 k, Ks. Jan Kozak w Falkenbergu 2 k, Ks. Jakób Kukliński w Kahlenbergu 2 k, Ks. Paweł Wiatr w Łękawicy 5 k, Ks. Zofia Jabłonowska we Lwowie 10 k, Kasper Maciąg w Sobowie 5 k, Władysław Strawiński ze Żmudzi 3 k, M. Bereznicki w Soroce 2 k, Dr Bronisław Kruczkiewicz we Lwowie 2 k, Franciszek Dąbrowski w Krośnie 2 k, B. Ślaski w Warszawie 82 h, O. Polonus (pseud.) w Nowym Yorku 9 k 53 h, Filipina Makarewiczowa w Rozpuciu 2 k, Eugeniusz Kusiba w Przemyślu 5 k, Bronisławowie Seidlowie w Okocimiu 1 k, N. Münchowa w Okocimiu 1 k, Marya Olehowa w Obelnicy 1 k, N. N. (na ręce J. Słomki) 2 k, Stanisław Rozmus w Uhrynowie z listy Nr 1 45 k 22 h, Ks. Jerzy Lubomirski w Rozwadowie z listy Nr 9 492 k 22 h, Klemens Łukaszkiewicz w Domacynach z listy Nr 25 10 k, Jan Podczaski w Sieniawie z listy Nr 187 30 k, Dr Kazimierz Dłuski w Zakopanem z listy Nr 189 13 k, Ignacy Henciński i Antoni Ryś imieniem parafian w Siemkowicach (Król. Pol.) 63 k 48 h, I. Śliwiński imieniem członków Kółek rolniczych w Łęczycy (Król. Pol.) 17 k 50 h, Stanisław Kuborowicz zebrane w Szczawnicy 9 k 40 h, Urzędnicy Tow. kred. ziem. we Lwowie 26 k, Sekretaryat Banku hipotecznego we Lwowie 30 k, Związek Pol. Tow. gimn. „Sokół“ we Lwowie 50 k, Tow. Kasynowe w Tarnobrzegu 10 k, Pol. Tow. gimn. „Sokół“ w Tarnobrzegu 5 k, Prezydyum miasta Krakowa 50 k, Rada miejska w Jarosławiu 50 k, Rada miejska w Krośnie 5 k, Rada miejska w Sanoku 10 k, Rada miejska w Dębicy 10 k, Rada miejska w Bieczu 10 k, Rada miejska w Rohatynie 5 k, Rada miejska we Lwowie 100 k, Wydział Rady powiatowej w Wadowicach 25 k, Wydział Rady powiatowej w Tarnowie 10 k, Wydział Rady powiatowej w Samborze 25 k, Wydział Rady powiatowej w Jaśle 20 k, Wydział Rady powiatowej w Starym Samborze 20 k, Wydział Rady powiatowej w Chrzanowie 20 k, Wydział Rady powiatowej w Przemyślanach 20 k, Dr Wincenty Krasiński w Perespie 4 k, Wacław Anczyc w Krakowie 20 k, Ks. Zygmunt Szymczakowski w Tomorowicach 2 k, K. Rawicka w Tomorowicach 1 k, Zdzisławowie hr. Tarnowscy 300 k, Janowa hr. Tarnowska 50 k, Róża hr. Tarnowska 10 k, Jan hr. Tarnowski 10 k, Zofia hr. Tarnowska 10 k, Artur hr. Tarnowski 10 k, Andrzej hr. Tarnowski 10 k, S. i M. Dąbrowscy we Lwowie 5 k, Dr Bogusław Ambroziewicz we Lwowie 3 k, Dr Stefan Jantzen 10 k, Dr Maryan Goyski z listy Nr 185 32 k 40 h, Stefan Vrtel z listy Nr 260 23 k, Marya Ulmanówna z listy Nr 198 23 k 54 h, Dr Leon Rutkowski w Płońsku (Król. Pol.) z listy Nr 270 10 k 10 h, Antoni Nartowski we Lwowie z listy Nr 202 107 k, Dr Czesław Wójcicki z listy Nr 258 15 k 20 h, Leon Pyzikiewicz w Rzochowie z listy Nr 188 1 k 90 h, Bronisław Sokołowski w Nowym Dworze z listy Nr 183 5 k 20 h, Ks. Leon Kruszyna od Kółek rolniczych w Kobylanach i Łąkach 8 k, Administracya „Ziemi Lubelskiej“ w Lublinie zebrane 27 k 42 h, Administracya „Kuryera Zagłębia“ w Dąbrowie gór. (Król. Pol.) zebrane 188 k 95 h, Kasa oszczędności m. Jasła 10 k, Kasa oszczędności m. Krakowa 50 k, Rada miejska w Samborze 25 k, Wydział Rady powiatowej w Dobromilu 9 k 87 h, Wydział Rady powiatowej w Mielcu 50 k, Wydział Rady powiatowej w Kolbuszowej 25 k, Wydział Rady powiatowej w Husiatynie 10 k, Wydział Rady powiatowej w Kałuszu 20 k, Wydział Rady powiatowej w Ropczycach 50 k, Wydział Rady powiatowej w Żydaczowie 20 k, Wydział Rady powiatowej w Dąbrowie 50 koron.

Procent od pieniędzy złożonych w Kasie 11 k

93 h. Razem 1.212 k 51 h, którą to kwotę złożono w Towarzystwie zaliczkowem w Tarnobrzegu. Nadto J. E. Stanisław hr. Tarnowski w Rudniku ofiarował wszelki materyał budowlany, do mających powstać budynków dla poety. Wszystkim powyżej wymienionym ofiarodawcom składa Komitet jak najserdeczniejsze podziękowanie. Ogólna suma składek dotychczas zebranych wynosi **2.552 kor. 95 h.**

Dalsze składki uprasza się przysyłać na ręce skarbnika Komitetu Ludwika Kuryłły w Dzikowie p. Tarnobrzeg. Zwraca przytem Komitet uwagę, że osoby chętne, zgłaszające się po listy subskrypcyjne, zostaną natychmiast mianowane delegatami, poczem otrzymają druki w liście poleconym. W Komitecie nabyć można po cenie księgarskiej (50 h za egz.) zbiorek wierszy F. Kurasia p. t. „Z pod chłopskiej strzechy“. Adres do zgłoszeń i zamówień ustnych lub pisemnych: Zygmunt Kolasiński, Tarnobrzeg.

Kurs kroju. Zawiadamiamy niniejszem, iz z dniem 1. listopada 1909 r. urządzamy w lokalu pani Skórskiej ul. 3-go Maja bezpłatny kurs nauki kroju damskiego dla Pań i Panien, które nabyły już u nas maszyny do szycia i które zamierzają w naszym składzie zakupić maszyny. Prosimy zatem o wczesniejsze zgłaszanie się, byśmy mogli godziny i czas uczących się tak rozdzielić, aby naukę należycie wykorzystać mogły. Nauka odbywać się będzie od godziny 9-tej do 12-tej w południe i od 2-ej do 6-ej wieczór. Na papier i przyrządy do rysowania należy z pewną kwotą się przygotować. Z poważaniem J. Kukulski i W. Lorenc Jasło, ul. 3-go Maja.

Świętokradztwo na Jasnej Górze. Mimo bardzo energicznych poszukiwań sprawców świętokradztwa dotąd nie wykryto. Ze wszystkich stron spieszą tłumy pielgrzymów na Jasną Górę, by w ten sposób zaznaczyć swoje oburzenie na niecnych zbrodniarzy. Obiega między ludem pogłoska, że to Moskale dopuścili się tej zbrodni.

Wieść o świętokradztwie poruszyła cały świat katolicki. Ojciec św. nadesłał do przeora klasztoru telegram, w którym przyrzeka, że wkrótce nadeśle nową koronę na miejsce ukradzionej.



ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Nadesłane korespondencye i artykuły umieścimy w następnych numerach. Prosimy o cierpliwość.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI.

P. Józef Nasłowski w Gr. Zzpłacone do 1 grudnia. Kalendarz ci — którzy zapłacili przedpłatę roczną.

P. Wojciech Gubała w Gr. Prosimy o podanie dawnego adresu.

P. M. Subojewki w K. Ustawę wysłaliśmy. Kosztuje 30 hal.

P. M. Mikołaj w Ł. Za pieniądze dziękujemy. Zapłacone do 1 października.

Wydawca: **Stanisław Rymar.** Redaktor odpowiedzialny: **Tadeusz Tabaczyński.**
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.